

# Antonina Szybowska

---

## Zwierzęta podczas okupacji hitlerowskiej w opowieściach wspomnieniowych mieszkańców Czeladzi

---

Zoophilologica. Polish Journal of Animals Studies 2, 59-71

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



ANTONINA SZYBOWSKA

Uniwersytet Śląski

## Zwierzęta podczas okupacji hitlerowskiej w opowieściach wspomnieniowych mieszkańców Czeladzi

Będzie to opowieść o zwierzętach żyjących w czasie II wojny światowej w Czeladzi, jak i w innych miejscowościach objętych okupacją hitlerowską. Zasadniczy korpus materiałowy artykułu stanowią wywiady, zgodnie z metodologią badań stosowaną w etnologicznych badaniach terenowych, przeprowadzone z dwudziestoma osobami urodzonymi w Czeladzi, które mieszkały w tym mieście w okresie okupacji, bądź też zmuszone zostały do wyjazdu z niego. Sześć osób urodziło się w latach 1922–1929, zaś pozostałych czternaście w latach 30. XX wieku<sup>1</sup>. Pozostałe źródła to opowieści wspomnieniowe o osobistym charakterze, pisane przez mieszkańców miasta bądź w czasie wojny (pamiętnik Stanisława Proszowskiego, listy Franciszki Baran i Marianny Wilczak), bądź po niej (wspomnienia autora wielu cennych publikacji na temat Czeladzi – Artura Rejdaka, wojenne przeżycia opowiedziane przez Ryszarda Gwiazdę i Leszka Proszowskiego).

Ustalenia zawarte w niniejszym tekście nie stanowią ścisłej rekonstrukcji historycznej, bo chociaż zostały one skonfrontowane z literaturą naukową<sup>2</sup>, pozo-

<sup>1</sup> W artykule tym przyjęto następujący sposób opisywania materiałów cytowanych: w przypisach autorka podaje imię i nazwisko osoby, z którą przeprowadziła wywiad (w przypadkach zgody na upublicznienie danych) oraz sygnaturę nagrania przechowywanego w prywatnym archiwum autorki. Kilku rozmówców zastrzegło sobie anonimowość, wówczas podano jedynie sygnaturę.

<sup>2</sup> Podaję w kolejności chronologicznej: K. SARNA: *Czeladź. Zarys rozwoju miasta*. Katowice 1977, s. 131–161 (rozdział *Lata drugiej wojny światowej i okupacji*); M. MROZOWSKI, G. STRĄCZEK, I. SZALENIEC: *Czeladź*. Czeladź 2002, s. 85–89 (rozdział *Nur für Deutsche*); M. WĘCKI: *Miasto pod okupacją*. W: *Historia Czeladzi*. Red. J. DRABINA. T. 2. Czeladź 2012, s. 183–240; R. KUREK: *Życie gospodarcze*. W: *Historia Czeladzi...*, s. 241–258.

stają jednak zbiorem opowieści subiektywnych, tzw. memoratów, dotyczących rzeczywistości zakotwiczonej w pamięci poszczególnych osób, wpisując się tym samym w nurt intensywnie prowadzonych dziś badań na temat pamięci zbiorowej<sup>3</sup> i tzw. postpamięci<sup>4</sup>.

Czeladź, miasto położone w dolinie Brynicy w Zagłębiu Dąbrowskim<sup>5</sup>, w czasie wojny nie było terenem działań militarnych o szczególnie dramatycznym charakterze<sup>6</sup>. Mimo to życie w nim stanowiło wówczas niemałe wyzwanie i mieszkańcy musieli się zmagać z wieloma poważnymi problemami. W tym miejscu można zaznaczyć, iż losy ludzi i zwierząt stapiają się w jedną opowieść i choć beznamiętny, etologiczny opis życia ludzi podczas okupacji wydaje się niełatwym zadaniem, to nie jest niemożliwy. Wojna spowodowała ogromne zmiany w życiu codziennym mieszkańców miasta. Nie będę się na nich skupiać, zarysuję jednak w kilku punktach sprawy determinujące codzienność, gdyż wpływają one w bezpośredni sposób na życie zwierząt. Po pierwsze mieszkańcy Czeladzi zmagali się z bardzo trudnymi warunkami mieszkaniowymi. Nieprawdopodobne stłoczenie spowodowane było zarówno migracją przesiedlanych rodzin, realizacją nowego planu zabudowy Czeladzi (Niemcy wyburzali część domów), jak i faktem odbierania właścicielom domów o wyższym standardzie, lub przeznaczonych do modernizacji i przekazywania ich nowym niemieckim mieszkańcom. Istotny problem stanowiły trudne warunki higieniczne; w zdecydowanej większości domów nie było wówczas bieżącej wody ani kanalizacji. Mieszkańcy narażeni byli na ciągły stres, bo choć bezpośredniego zagrożenia życia (poza paroma sytuacjami) nie było, to jednak dochodziło do rozbicia rodzin, co budziło lęk o aresztowanych, zesłanych „na roboty”. Dotyczyło to wszystkich respondentów, podobnie jak brak możliwości swobodnego decydowania o sobie, co szczególnie mocno dotknęło młodzież, która po ukończeniu czternastego roku życia musiała podjąć pracę na miejscu bądź otrzymywała skierowanie „na roboty” do Niemiec. Młodzi czeladzianie nie mogli też oficjalnie spędzać czasu w środowisku rówieśników, gdyż pannał ścisły zakaz zgromadzeń.

Kolejnym problemem były poważne kłopoty aprowizacyjne. Wprowadzone przez niemieckie władze kartki pomogły opanować początkowy chaos, jednak przyjęte normy okazały się w wysokim stopniu niewystarczające. Komentuje to w swoim, pisanym podczas okupacji i chowanym w metalowej rurze w zie-

---

<sup>3</sup> Kategoria ta została wprowadzona w 1925 roku przez ucznia Emila Durkheima, Maurice'a Halbwachsa (sam Halbwachs zginął w Buchenwaldzie podczas II wojny światowej). Por. J. ASMANN: *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*. Przeł. A. KRYCZYŃSKA-PHAM. Warszawa 2008, s. 53.

<sup>4</sup> Termin zaproponowany przez Marianne Hirsch oznacza *pamięć odziedziczoną*.

<sup>5</sup> Prawa miejskie Czeladź uzyskała w XIII wieku.

<sup>6</sup> Jeśli pominąć wydarzenia tzw. Krwawej Środy. Por. także: J. WALCZAK: *Czeladź w hitlerowskich planach wobec Zagłębia Dąbrowskiego 1939–1945*. Czeladź 1994.

mi, dzienniku Stanisław Proszowski: „Racje są tego wymiaru, iż trudno będzie umrzeć, ale i trudno będzie żyć”<sup>7</sup>. W lepszej sytuacji znaleźli się ci mieszkańcy, którzy dysponowali choćby tylko przydomowym ogródkiem, w którym można było sadzić warzywa. Po żywność wyprawiano się także do mniej lub bardziej odległych wsi (np. pod Olkuszem), choć wiązało się to z poważnym ryzykiem. Podstawę pożywienia stanowiły przede wszystkim ziemniaki, buraki i potrawy z mąki, której zdobycie było nie lada wyczynem. Do wymienionych produktów należy dodać jeszcze brukiew pastewną. Daleko bardziej popularna wówczas nazwa tego mała dziś znanego warzywa to karpień. Karpień traktowany był w czasach przedwojennych jako roślina paszowa, z konieczności stał się bardzo powszechnym elementem okupacyjnej diety, według niektórych respondentów lepszym nawet od ziemniaków<sup>8</sup>. Można było go kupić w sklepach, bywał także dostarczany pracownikom kopalni, stanowiąc nierzadko podstawę posiłków serwowanych w stołówce. Reakcję pracowników Kopalni „Saturn” na niemieckie „dary” wspomina dziś ówczesny młodziutki chłopiec, zmuszony w wieku czternastu lat do podjęcia pracy: „chyba to był czterdziesty rok, [Niemcy – dop. A.S.] mówili tutaj do Polaków: Dostaniecie korpiewe. Zostaną tutaj przysłane dla was”. Wzbudziło to ciekawość pracowników, którzy zastanawiali się, o jakie warzywo chodzi. „Potem przyszli na kopalnię, tam patrzą na wagony, a to przecież... to u nas przecież by było to jadło! i potem ludziom to dawali”<sup>9</sup>. Zdarzało się, że jakość tego warzywa także pozostawiała wiele do życzenia: jeśli korpiewe były przemarznięte, to podczas gotowania „na cały dom smród był niesamowity”<sup>10</sup>. O walorach smakowych również trudno mówić: jedzono je z rozsądku, nie dla smaku. Należy także wspomnieć, że spożywanie większych ilości brukiewi, ze względu na obecność cyjanoglikozydów, może doprowadzić do niedoczynności tarczycy.

Chciałabym przytoczyć w tym miejscu jeszcze jeden opis. Jest to sporządzona w wigilię 1941 roku notatka z pamiętnika Stanisława Proszowskiego:

Po południu wyszedłem do Sosnowca, by spotkać się z kim, dowiedzieć się czegoś i zobaczyć jakie są nastroje na mieście. Pogoda, która z rana była bardzo piękna, popsuka się. Padał grubymi płatkami mokry śnieg. O kupnie czegoś nie myślałem, gdyż w sklepach były pustki. W jednym tylko sklepie,

<sup>7</sup> S. Proszowski: *Kopalnia Czeladź i Dzielnica Piaski w czasie okupacji hitlerowskiej*. Piaski [zapis oryginalny] 1960, maszynopis ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej im. M. Nogajowej w Czeladzi, s. 13. Maszynopis ten datowany jest na rok 1960, bazuje jednak na dzienniku pisanym w czasie rzeczywistym. Informacje na ten temat pochodzą od syna Leszka Proszowskiego – Stanisława (APAS/2015/CZ/20).

<sup>8</sup> J. Łakomik (APAS/2015/CZ/19). Warzywo to często stanowiło główny składnik zupy, por. J. Szkoc (APAS/2015/CZ/17). O zbieraniu karpiewi wspomina też A. REJDAK: *My z Czeladzi*. Rękopis w archiwum prywatnym A. Szybowskiej, s. 4.

<sup>9</sup> T. Brejt używa nazwy *korpiewe* (APAS/2015/CZ/15).

<sup>10</sup> APAS/2015/CZ/18.

gdzie dawniej były wyroby cukiernicze, na wystawie wyłożone były karpiele pastewne. Stałem przed wystawą i popatrzyłem na eksponaty i pomyślałem, jakiego to awansu za Hitlera dosłużył się nasz karpień, który dawniej skromnie leżał sobie w szopie dla bydła, a dziś z wystawy pójdzie na stołówki. Oto jaką ironię niesie wojna i chęć panowania jednego nad drugim<sup>11</sup>.

Warzywa te można potraktować jako symbol wspólnego okupacyjnego losu ludzi i zwierząt<sup>12</sup>.

Znamienne, że wszystkie osoby, z którymi przeprowadzałam wywiady, pytane o zwierzęta, w pierwszym rzędzie mówiły o zwierzętach gospodarskich. Dopiero w dalszej rozmowie wymieniały zwierzęta towarzyszące, co było najczęściej tematem wywołanym.

Czeladźianie hodowali przede wszystkim króliki, co potwierdzają wszyscy respondenci („nagminnie, w każdym domu prawie”<sup>13</sup>; „Króliki były, absolutnie, chyba w każdym domu, gdzie mogli hodować”<sup>14</sup>). Trzymano je w komórkach, do których dostęp mieli nawet mieszkańcy kamienic i domów kopalnianych. Do dziś zachowały się zrujnowane już komórki przy wielu czeladzkich domach, np. z tyłu zabudowań na tzw. Starej Kolonii, czyli ulicy 21 Listopada. Zwyczaj trzymania królików w komórkach utrzymywał się jeszcze długo po wojnie. Do obowiązków dzieci należało rwanie im trawy, najlepiej z miedzy, choć w tym przypadku o pozwolenie należało poprosić gospodarza, właściciela pola<sup>15</sup>.

W niewielkich ilościach hodowano także kury. Ich liczba musiała być ograniczona, gdyż „co jakiś czas chodziła komisja i to spisywano. Jak chodzili swoi, to nieraz pisali mniejszą ilość. [...] Jedna czy dwie kurki to wolno było, to nic nie mówili”<sup>16</sup>. Jeśli było ich jednak więcej, trzeba się było z nich rozliczać i część jajek oddawać „do magistratu”<sup>17</sup>. Kaczki i gęsi były rzadkością i respondenci raczej ich nie pamiętają<sup>18</sup>. Zdarzało się także uzupełniać dietę o mięso gołębie, które uchodziło za szczególnie cenne w okresie choroby, czy rekonwalescencji<sup>19</sup>.

<sup>11</sup> S. PROSZOWSKI: *Kopalnia Czeladź...*, s. 14.

<sup>12</sup> Fragment dotyczący brukwi nawiązuje do tekstu mojego autorstwa pt. *Dzień powszedni w Czeladzi w okresie okupacji hitlerowskiej we wspomnieniach mieszkańców miasta*, zamieszczonego w książce *Reprezentatywna mikroskala? Rozważania o tożsamości lokalnej mieszkańców Czeladzi z powodu udziału ich przedstawicieli w bitwie pod Monte Cassino*. Red. M. KRAKOWIAK, A. DĘBSKA-KOSSAKOWSKA [w druku].

<sup>13</sup> Anna Zarębska (APAS/2015/CZ/12), Maria Mimier (APAS/2015/CZ/10). „Biło się te króliki, na każdą niedzielę był królik, była kura” – APAS/2015/CZ/11/FH.

<sup>14</sup> M. Mimier (APAS/2015/CZ/10).

<sup>15</sup> Z. Sojka (APAS/2015/CZ/14), T. Brejt (APAS/2015/CZ/15).

<sup>16</sup> T. Brejt (APAS/2015/CZ/15).

<sup>17</sup> T. Brejt (APAS/2015/CZ/15), U. Szczerba (APAS/2015/CZ/4).

<sup>18</sup> U. Szczerba (APAS/2015/CZ/4), T. Brejt (APAS/2015/CZ/15).

<sup>19</sup> J. Jończyk (APAS/2015/CZ/2), L. Proszowski (APAS/2015/CZ/20).

Hodowano również krowy i świnie, jednak te podlegały rygorystycznemu ewidencjonowaniu i należało się dokładnie rozliczać z mleka czy z mięsa po uboju, które skrupulatnie odejmowano z przydziału<sup>20</sup>. „Wszystkie świnie musiały być kolczykowane i ubój musiał nastąpić za zgodą. Najpierw trzeba było im oddać, ale co któryś ubój mógł nastąpić i połowę z tego zabierali Niemcy”<sup>21</sup>. Niektórzy jednak radzili sobie z ewidencjonowaniem w ten sposób, że np. mając jedną świnie, hodowano po kryjomu drugą, co wiązało się jednak z ogromnym ryzykiem<sup>22</sup>. W pamięci czeladzan, z którymi przeprowadzałam wywiady, a trzeba mieć na uwadze, że podczas okupacji byli dziećmi i młodymi ludźmi, utkwiły głównie nasycone strachem zdarzenia związane z ubojem i koniecznością ukrycia świeżego mięsa: „Pamiętam, kiedy wieczorem pojechaliśmy z wózkiem do wujostwa w Pogoni, gdzie zabita była już świnka. Załadowano ją na wózek, przykryto workiem z ziemniakami, a ja siedziałem na worku”<sup>23</sup>. Jeden z respondentów wspomina, że kiedy ojciec kupił zabita świnie i przyniesiono mu ją do domu, na ziemi zostały ślady krwi. „I to było też takie przerażenie, że mogą odkryć, że zabiliśmy świnie bezprawnie. I pamiętam, jak ojciec te ślady zacierał”<sup>24</sup>. O włos od nieszczęścia znalazła się inna rodzina – spostrzegawczością wykazał się jednak wówczas młody chłopiec, który zauważył policjanta przyglądającego się przez niewielkie okno połówkom zwierzęcia, wiszącym w piwnicy. Dzięki błyskawicznej interwencji, udało się na czas pozyskać od życzliwego weterynarza (volksdeutscha) dokument zaświadczający, iż świnia była chora. „I wtenczas uratowaliśmy się przed Oświęcimiem”<sup>25</sup>. Emocje związane z ukrywaniem nielegalnie zdobytego mięsa opisuje też informatorka w opowieści wspomnieniowej o młodej mężatce, znajdującej się w zaawansowanej ciąży – w momencie, kiedy niemieccy funkcjonariusze dobijali się do drzwi, kobieta szybko ukryła świeże mięso w łóżku pod pierzyną<sup>26</sup>.

Wśród hodowanych zwierząt szczególne miejsce zajmowały kozy. „W co drugim domu była koza, bo kozy jako takie były nierejestrowane”<sup>27</sup>. Łatwo je było wyżywić, bo „pasły się na nieużytkach i nie potrzebowały pastwiska specjalnego”<sup>28</sup>, a poza tym były płodne i łatwo było dla nich znaleźć miejsce w jakimś niewielkim pomieszczeniu gospodarskim koło domu. Czeladzianie wspominają:

<sup>20</sup> T. Brejt (APAS/2015/CZ/15), Z. Sojka (APAS/2015/CZ/14), R. Gwiazda (APAS/2015/CZ/13) i in.

<sup>21</sup> R. Gwiazda (APAS/2015/CZ/13).

<sup>22</sup> A. Zarębska (APAS/2015/CZ/12), także Z. Sojka (APAS/2015/CZ/14).

<sup>23</sup> A. REJDAK: *My z Czeladzi...*, s. 4.

<sup>24</sup> J. Szkoc (APAS/2015/CZ/17).

<sup>25</sup> Z. Sojka (APAS/2015/CZ/14).

<sup>26</sup> (APAS/2015/CZ/18). Ten wątek pojawia się w wielu opowieściach wspomnieniowych z wojennych czasów.

<sup>27</sup> J. Jończyk (APAS/2015/CZ/2).

<sup>28</sup> J. Szkoc (APAS/2015/CZ/17).

„Mama miała kozę. Jako gospodyni to miała dwie komórki, to miała miejsce”<sup>29</sup>; „mama miała krowę, babcia kozę”<sup>30</sup>; „kozy były w domu dwie [...], bo trzeba było z czegoś w czasie okupacji żyć”<sup>31</sup>. Kozy były dostarczycielkami cennego, szczególnie w rodzinie, w której były dzieci, mleka i mięsa: „koza to była taka pomoc w biedzie, no, bo już było co dzieciom dać jeść”<sup>32</sup>. Nie wszyscy to mleko lubili, jednak oficjalnie mleko krowie przysługiwało jedynie najmłodszym dzieciom i była to zaledwie szklanka dziennie. Jego jakość była różna: „to mleko to już nie wyglądało jak mleko, to taka siwizna była, tak mocno odciągnięte było”<sup>33</sup>. Z tego powodu mleko kozie stanowiło cenny zamiennik i znajdowało nawet swoich koneserów: „Kóz było bardzo wiele w czasie okupacji. [...] Ja na przykład codziennie piłem pół litra koziego mleka”<sup>34</sup>. Ze względu na pewną łatwość i powszechność hodowli oraz odrębną kwalifikację prawną, nieewidencjonowane przez Niemców kozy były zwyczajowo zaliczane raczej do grupy „królików i kur” niż „krów, koni i nierogacizny”. „Každy, kto chciał, kto nie był leniem to sobie [hodował – dop. A.S.] kozy, króliki, kury. Gospodyni pozwalała, że każdy mógł mieć”<sup>35</sup>. „Každy tam gdzieś jakąś działkę miał”<sup>36</sup>. Owca mogła zostać przypisana do obydwu z wymienionych grup. Jedna z rozmówczyń wspomina:

W komórkach hodowano nie tylko drób, ale również świnię, owce, kozy. Ja sama mam takie doświadczenie z owcą. To była piękna Basia, brązowa. Kiedy na pobliskie pola wyszłam z nią na popas, umknęła mi. Pędziłam za nią, płacząc i to są takie wspomnienia. Długo w domu był sweter z runa tej Basi, a potem, kiedy trzeba było, no, zabić ją, no, to była skóra, która długo, długo była w jakimś takim głębokim poszanowaniu [westchnienie – dop. A.S.]<sup>37</sup>.

Krowy i konie, a nawet woły, były dobrem rzadkim i szczególnie cennym, wymagającym posiadania odpowiednio przystosowanego gospodarstwa. „Gospodarze czeladcy to mieli krowy, konie, krów było dużo w Czeladzi. No, ale to już tacy, kto się już tym zajmował tylko”<sup>38</sup>. Były zwierzętami rejestrowanymi w niemieckich spisach. Krowy, dobrane trzy razy na dobę<sup>39</sup>, były kolczykowane. W opowieściach wspomnieniowych pojawiają się sceny doglądania krowy „u babci” i dojenia krowy z babcią. Konie, wyjątkowo kosztowne, ulegały wręcz

<sup>29</sup> (APAS/2015/CZ/18).

<sup>30</sup> D. Pilarek (APAS/2015/CZ/8).

<sup>31</sup> U. Szczerba (APAS/2015/CZ/4).

<sup>32</sup> APAS/2015/CZ/11/FH.

<sup>33</sup> Użyte zostało tu określenie *magiera*; APAS/2015/CZ/18.

<sup>34</sup> J. Szkoc (APAS/2015/CZ/17).

<sup>35</sup> APAS/2015/CZ/11/FH.

<sup>36</sup> C. Romańska (APAS/2015/CZ/6).

<sup>37</sup> G. Rożak (APAS/2015/CZ/9).

<sup>38</sup> APAS/2015/CZ/11/FH.

<sup>39</sup> Z. Sojka (APAS/2015/CZ/14), J. Łakomik (APAS/2015/CZ/19).

reifikacji; nie mówiono, że „koń zachorował i umarł”, lecz że – jako drogi przedmiot, posiadający swój wysoki pieniężny ekwiwalent – „się zniszczył”<sup>40</sup>. Konie wypożyczano do prac polowych. Zaprzęgane były również do furmanek rozwożących węgiel<sup>41</sup>. Musiała być ich znaczna liczba, skoro dziadek jednej z rozmówczyń był kowalem<sup>42</sup>.

Uznawane dzisiaj za zwierzęta domowe towarzyszące człowiekowi, podnoszące jego dobrostan i zaspokajające potrzeby emocjonalne, psy i koty pojawiają się we wspomnieniach w kontekstach, które dziś stały się niemal anachroniczne. Podkreślany jest tu aspekt funkcjonalny. Odnośnie do kotów formułowano go następująco: „Po to kot był, żeby myszy nie było”<sup>43</sup>. Poza ściągającymi z okolicznych pól w okresie jesienno-zimowym myszami, również szczury z miejskiej rzeźni, które wyjadały w komórkach paszę królikom, były argumentem za trzymaniem kota<sup>44</sup>. Koty, które zajmują w opowieściach wspomnieniowych moich respondentów miejsce szczególne, z jednej strony nie są zatem traktowane jako zwierzęta towarzyszące, z drugiej – ich obecność jest wyraźna. Podkreślana jest zmienna obecność wszędobylskiego, niezależnego kota: „Koty to zawsze były. Jeden gdzieś tam padał, to przybył drugi”<sup>45</sup>; „Koty długo nie były. Zawsze skądś się kot przyplątał. Ginęły szybko”<sup>46</sup>. Zwierzęta te wspomniane bywają też bardzo ciepło: „Kocica się okociła w piecu, w brandrurze [w piekarniku – dop. A.S.], ale potem wzięła kociątka i przyniosła te cztery małe kluseczki do łóżka” wówczas małej dziewczynce<sup>47</sup>. „Koty to ja znosiłem do domu. Bardzo lubiłem koty”<sup>48</sup> – mówi starszy dziś pan, przywołując z uśmiechem kłopotliwą sytuację, kiedy to jego kot załatwił się w święta Wielkiej Nocy na samym środku łóżka, pięknie posłanego najlepszą pościelą i paradną kapą.

Psy wspomniane są rzadko, czego powodem może być, po pierwsze, o wiele mniejsza niż dzisiaj ich populacja, po drugie zaś, odmienne od dzisiejszych funkcje, jakie pełniły w czasach okupacji. Podkreślane są też wysokie koszty utrzymania psa, którego dieta powinna uwzględniać mięso. Podobno po wojnie okazało się, że czeladzkie psy, które z przymusu „przeszły na wegetarianizm”, miały kłopoty z ponownym trawieniem mięsa. Psy zyskały swoje stałe atrybutywne określenia, są to: „przy budzie, przy domu”<sup>49</sup>. Buda była właściwym, racjonalnie uzasadnionym miejscem, zapewniającym psu ochronę przed zimmem.

<sup>40</sup> Franciszka Baran: list do brata, Władysława Łakomika, uczestnika bitwy pod Monte Casino z 4.03.1940 (udostępniony z rodzinnego archiwum Elżbiety Łakomik-Dębskiej).

<sup>41</sup> U. Szczerba (APAS/2015/CZ/4).

<sup>42</sup> Ibidem.

<sup>43</sup> A. Krawczyk (APAS/2015/CZ/3).

<sup>44</sup> (APAS/2015/CZ/18).

<sup>45</sup> APAS/2015/CZ/11/FH.

<sup>46</sup> APAS/2015/Cz/1/AM.

<sup>47</sup> M. Mimier (APAS/2015/CZ/10).

<sup>48</sup> L. Proszowski (APAS/2015/CZ/20).

<sup>49</sup> A. Zarębska (APAS/2015/CZ/12).



Brak łańcucha był swoistym luksusem: „Piesek był luzem. Nie było zwyczaju, żeby do budy wiązać, więc pies miał gdzie latać i dlatego nigdy nie był uwiązany”<sup>50</sup>. W tym przypadku mowa jest o domu z ogrodzonym ogródkiem. Posiadanie psa było kłopotliwe również z innych, niż żywieniowe, powodów: jego szczekanie mogło skierować na dom uwagę Niemca: „mało ludzie mieli tych piesków, bo kłopot z Niemcami. Bo jak szedł, to krzyczał, czekał na Niemca”<sup>51</sup>. Nic zatem dziwnego, że niektórzy rozmówcy nie słyszeli w czasie okupacji szczekania psów, ani nie pamiętali, by ktokolwiek trzymał u siebie psa: „Pieski dla przyjemności jak teraz nie mieszczą się w moich wspomnieniach”<sup>52</sup>. Na tym tle wyróżnia się opowieść wspomnieniowa o psie, który jechał na wozie drabiniastym tuż przy małym chłopcu, kiedy ten wraz z siostrą i rodzicami został wysiedlony z rodzinnego domu przez nowego właściciela niemieckiego<sup>53</sup>. Kolejny raz uwidacznia się tu wspólnota losów ludzi i zwierząt. Z uśmiechem wspomniany jest też czworonożny przyjaciel innego ówczesnego chłopca: „Pies był przy domu, ładny piesek. Jak rodzinny taki dom i przy domu pies [...] oswojony, nie był groźny. Taka domowa zabawka”<sup>54</sup>. Na pytanie, dotyczące kłopotów z wyżywieniem, odpowiada: „Trzeba było się z nim dzielić. [...] Uzupełniał tych, co byli poza domem, to było nas więcej. Tak to życie płynęło”<sup>55</sup>.

W rozmowach wymienione zostały zatem psy trzymane przy budzie oraz, rzadziej, psy jako zwierzęta towarzyszące. We wspomnieniach budzących silne emocje przywoływana jest także „jedna z pań, która zjadała psy. I pogardzano nią absolutnie, że to jest TA, która zjada psy”<sup>56</sup>.

Jeden z respondentów wprowadził ostro zarysowany podział, zaznaczając, że były „nie tylko psy, jako psy, ale psy, jakie posiadali Niemcy”<sup>57</sup>. To rozróżnienie, akcentowane także przez inne osoby, z którymi rozmawiałam, dzieli przedstawicieli jednego gatunku na psy swojskie i budzące grozę „psy niemieckie”<sup>58</sup>. Wojna powoduje, że nawet zwierzęta stawiane są po stronach konfliktu, a przecież przyznawanie zwierzętom narodowości ich właścicieli wydaje się absurdalne. „Niemcy chodzili z psami. Mieli te wilczury takie”<sup>59</sup>; „Weszli z takim psem wielkim szukać brata. Brat wtedy był w partyzantce<sup>60</sup>; żandarm miał takiego psiura, jak liczni Niemcy, którzy chodzili po ulicach. Jak robili

<sup>50</sup> U. Szczerba (APAS/2015/CZ/4).

<sup>51</sup> T. Brejt (APAS/2015/CZ/15).

<sup>52</sup> G. Rożak (APAS/2015/CZ/9). Podobne zdanie wyraża D. Pilarek (APAS/2015/CZ/8).

<sup>53</sup> J. Jończyk (APAS/2015/CZ/2).

<sup>54</sup> J. Łakomik (APAS/2015/CZ/19).

<sup>55</sup> Ibidem. Jeden brat J. Łakomika był w niewoli, a drugi na robotach.

<sup>56</sup> G. Rożak (APAS/2015/CZ/9).

<sup>57</sup> A. Krawczyk (APAS/2015/CZ/3).

<sup>58</sup> A. Krawczyk (APAS/2015/CZ/3).

<sup>59</sup> T. Brejt (APAS/2015/CZ/15).

<sup>60</sup> APAS/2015/CZ/11/FH.

czystkę, to z psami chodzili. Jak się im nie spodobałaś, to...[zawieszony głos – dop. A.S.]<sup>61</sup>.

Wśród opowiedzianych mi opowieści wspomnieniowych, dotyczących owych psów „niemieckich”, pojawiły się dwie niezwykle historie, w których zwierzęta te odgrywają istotną rolę. Chodzi o psy, z którymi zetknęli się młodzi czeladziarze wywiezieni podczas wojny do Niemiec. Obie relacje mają dramatyczny wydźwięk, choć dotyczą zupełnie innych okoliczności. Opisując obydwie przypadki, opieram się zarówno na przeprowadzonym osobiście wywiadzie, jak i na tekstach opublikowanych wcześniej w czasopiśmie czeladzkich. Pierwsza z historii opowiedziana została przez Leszka Proszowskiego, który jako młody chłopiec został wywieziony na przymusowe roboty do Jaszowa (niem. Seiffersdorf), wsi położonej w gminie Grodków<sup>62</sup>. Po okresie niezmiernie trudnej, wykraczającej poza możliwości wychowanego w mieście czternastolatka, pracy na roli, w dodatku u człowieka wyjątkowo źle traktującego pracujących u niego Polaków, chłopcu udało się przenieść do innego gospodarstwa, którego właściciele mieli zupełnie odmienny, bo życzliwy stosunek do pracowników<sup>63</sup>. Proszowski pracował tam aż do końca wojny, kiedy to razem z gospodynią podjął kilkumiesięczną ucieczkę przed nadchodzącą Armią Czerwoną. Jechali na wozie ciągniętym przez krowy, zaopatrzenie których stanowiło dla kilkunastoletniego chłopca poważne wyzwanie: „Często w nocy zakradałem się do kopców z ziemniakami, w ten sposób uzupełniałem paszę dla krów, kradłem również siano, nawet i słomę, którą z głodu żarły krowy. Jedynym plusem dla nas, że mieliśmy krowy, było mleko, chociaż w niewielkich ilościach, bo krowy były również wyczerpane prawie nieustanną jazdą<sup>64</sup>. Leszek Proszowski często określa zwierzęta mianem „moje krowy<sup>65</sup>”, które to określenie nie oznacza tu relacji posiadania, lecz jest wyrazem troski i emocjonalnego związku ze zwierzętami, dzielącymi z ludźmi tak trudne chwile, zwierzętami, z którymi wcześniej pracował na roli<sup>66</sup>. „Dokuczał nam coraz większy głód, bo wszędzie było pełno uciekinierów, a miejscowa ludność twierdziła, że sama nie ma co jeść. Krowy nasze były również bardzo wychudzone<sup>67</sup>. Podczas kilku nalotów myśliwców radzieckich, które strzelały

<sup>61</sup> A. Krawczyk (APAS/2015/CZ/3).

<sup>62</sup> Jaszów/Seiffersdorf (nazwa przejściowa: Duża Mydlica, Mydlice, Mydlnica, gm. Grodków, pow. brzeski, woj. opolskie). Zob. M. CHOROŚ, Ł. JARCZAK, S. SOCHACKA: *Słownik nazw miejscowych Górnego Śląska polsko-niemiecki i niemiecko-polski*. Opole 1993, s. 48, 71; M. CHOROŚ, Ł. JARCZAK, S. SOCHACKA: *Słownik nazw miejscowych Śląska: polsko-niemiecki i niemiecko-polski*. Opole 2015, s. 102.

<sup>63</sup> Dowodem czego mogą być paczki z mąką, które gospodyni wysyłała do rodziny Leszka. Za: L. Proszowski (APAS/2015/CZ/20).

<sup>64</sup> L.M. PROSZOWSKI: *Ludzkie losy w okresie okupacji hitlerowskiej*. „Zeszyty Czeladzkie” 2010, nr 15, s. 40–41.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>66</sup> W gospodarstwie tym nie było konia i w pracach polowych wykorzystywano krowy.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 41.

do kolumn jadących wozów, ludzie chowali się w rowach i krzakach, „a wystraszona strzałami krowy z zadartymi ogonami pędziły przed siebie, ciągnąc wóz, tak, że miałem trudności je dogonić i zatrzymać”<sup>68</sup>.

W opowieści wspomnieniowej Proszowskiego znajdują się także inne zwierzęta. W gospodarstwie, w którym pracował, był pies Fifi i dwa koty. Zaprzyjaźnił się z nimi. Kiedy mieszkańcy wsi uciekli, zwierzęta te, podobnie jak pięć krow, świnię, ponad sto kur, kaczki i gęsi pozostawiono w gospodarstwie<sup>69</sup>. Ku zdziwieniu i radości powracających po czterech miesiącach uciekinierów Fifi i koty nadal czekały przy gospodarstwie, by powitać swoich gospodarzy. Wychudzone, zdane jedynie na siebie, przeżyły koszmar bombardowań i ostrzału. „Ta wioska była bardzo zniszczona”<sup>70</sup>. Część budynków leżała w gruzach. Okazało się jednak, że mimo uszkodzeń, dom gospodarzy szczęśliwie ocalał. Mieszkańców powitał także „nasz pies, który szalał na nasz widok z radości. Do dziś wspominając tamte czasy zastanawiam się, czym się to psisko żywiło, nie było nas przecież ponad 3 miesiące. Przeżyły również koty, tylko jeden z nich miał przestrzelone ucho. Natomiast nie pozostało śladu po zostawionych krowach, świniach i ptactwie domowym”<sup>71</sup>. Wkrótce Proszowski wrócił do Czeladzi, jednak przez kilka lat korespondował z ówczesną gospodynią. Kiedy po jakimś czasie spytał o Fifi, usłyszał: „Wasi go zastrzelili”<sup>72</sup>. Dzisiaj nadal mówi z goryczą: „Bardzo lubiłem tego psa. Przeżył całą, cholera, wojnę, te wszystkie bombardowania [...], a nasi musieli postrzelać, zastrzelili tego psa”<sup>73</sup>.

Kolejna historia dotyczy innego mieszkańca Czeladzi, Ryszarda Gwiazdy. Razem z rodziną: mamą, ojcem, babcią i sześciotygodniowym bratem, a także liczną grupą czeladzian został aresztowany w maju 1942 roku i ze stacji kolejowej w pobliskim Będzinie wywieziony wagonami towarowymi do Frysztatu na Zaolziu. Tam rodzinę rozłączono, a Ryszard w starych koszarach poaustriackich wraz z innymi dziećmi poddany został rasowym badaniom antropologicznym, mającym wyselekcjonować dzieci, które miałyby odpowiadać „rasie nordyckiej”. Rudowłosy, siedmioletni chłopczyk o jasnej cerze oraz jego maleńki brat zostali przeznaczeni do adopcji. „Przyjeżdżały Niemki [...], wybierały spośród dzieci, które odpowiadały tej rasie”<sup>74</sup>. Kilkuletnie dzieci stały nago i były wnikliwie oglądane przez wybierających. Jako pierwszy został zabrany brat pana Ryszarda, Andrzej. Niemka, która go wzięła, prawdopodobnie po odczytaniu informacji o tym, że niemowlę ma rodzeństwo, wróciła i zabrała Ryszarda. Była to Hildegarda Wolf, żona wysokiego oficera Abwehry. Dwóch jej synów zginęło podczas

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 40.

<sup>70</sup> L. Proszowski (APAS/2015/CZ/20).

<sup>71</sup> L.M. Proszowski: *Ludzkie losy...*, s. 42.

<sup>72</sup> L. Proszowski (APAS/2015/CZ/20).

<sup>73</sup> Ibidem.

<sup>74</sup> R. Gwiazda (APAS/2015/CZ/13).

alianckich bombardowań. Po długiej podróży dzieci dotarły do Hamburga i zamieszkały w willi z ogrodem.

Były tam dwa psy, wilczury takie duże, pamiętam, jeden z tych wilczurów miał budę na zewnątrz, to była suka, a w domu był pies, Rolf mu było na imię [...]. Kiedy pani domu przyjechała z nami do tego budynku, to cała służba tego domu stała pod jedną ścianą, a ona stanęła z bratem w poduszce na ręce frontem do tej służby. Ja stałem obok. I ten pies, o którym tutaj wspomniałem (później się okazało, że jemu było wszystko wolno, bo to był pies Pana, tego generała), przyszedł, obwąchał mnie, polizał mnie po ręce i siadł koło mnie. Zaakceptował mnie<sup>75</sup>.

Pani Wolf bardzo zależało, aby mały Ryszard jak najszybciej nauczył się języka niemieckiego. Mimo iż rozmowa z dzieckiem po polsku okazała się częściowo możliwa dzięki jednej z służących, która, jako że pochodziła (prawdopodobnie) z Serbii, trochę chłopca rozumiała (kontakty te zostały zakazane), niemal natychmiast zatrudniono emerytowanego nauczyciela, aby chłopiec rozpoczął naukę.

Ja się jakoś tak zapałem wewnątrz i nie chciałem w ogóle reagować, nic mówić. [...] Bicie to tam było na okrągło. A jak doszli do wniosku, że to bicie nie pomaga, to zaczęli ograniczać jedzenie. Jak nie powiedziałem, że ja chcę kaffe, to nie dostałem. Jak nie powiedziałem [po niemiecku – dop. A.S.], że chcę dostać kromkę chleba, to też nie. I co ciekawe, ten pies mnie żywił. Bo on miał gotowane w misce jedzenie, raz dziennie, kaszę mu dawali na jakiś takich kawałkach mięsa, miał wodę w misce. I on się potrafił ze mną podzielić [w tym miejscu podczas opowiadania tej dramatycznej historii starszemu dziś panu załamuje się głos i pojawiają się łzy, choć do tej pory mówił w sposób nadzwyczaj opanowany – dop. A.S.]. W końcu mnie tam załamano, bo temu psu zmienili miejsce żywienia, nie w tym miejscu, gdzie było, żebym ja mógł..., mnie nie wolno się było tak przemieszczać, gdzie chciałem. No i głód jest takim batem na człowieka, że się przekona<sup>76</sup>.

Chłopiec nauczył się niemieckiego oraz surowych zasad, jakie panowały w tym domu.

Zimą 1943 roku przyjechał Reinhardt Wolf, mąż tej kobiety. Ukradkiem byłem świadkiem sceny, kiedy ona błagała go, obejmując za nogi... o co, nie wiedziałem. Zrozumiałem, że chodziło o oddanie nas z powrotem do obozu. I tak też się stało<sup>77</sup>.

<sup>75</sup> Ibidem.

<sup>76</sup> Ibidem.

<sup>77</sup> W. KONOPELSKA, R. GWIAZDA: *Nazywałem się Richard Wolf*. „Echo Czeladzi” 2012, nr 5/236, s. 14.

Wiele lat później okazało się, że generał zażądał oględzin rodziców dzieci i widok schorowanego, przywiezionego wprost z aresztu w Świętochłowicach ojca zdecydował o ich oddaniu, mimo rozpaczony żony<sup>78</sup>. Rozpoczęło to kolejny etap wojennej tułaczki chłopca, który przebywał w kolejnych obozach dla dzieci, aż koniec wojny zastał go w obozie w Łodzi. Tuż przed wyzwoleniem mówiąca po polsku zakonnica, zaprowadziła go do brata, który, jak się okazało, przenoszony był do kolejnych obozów razem z nim, przyjmowany do oddziałów dla młodszych dzieci. „Miał na rączce tasiemkę, która prawie wrosła w skórę przegubu małego dziecka. Na tej tasiemce, po jej przecięciu, widniało prawdziwe imię i nazwisko – Andrzej Gwiazda, informacja o tym, że ochrzczony, imiona rodziców”<sup>79</sup>.

„Do dzisiaj bardzo Kocham zwierzęta”<sup>80</sup> – deklaruje bohater tej niezwyklej opowieści. Obydwaj informatorzy podkreślają ponadgatunkową więź łączącą dziecko i zwierzę, szczególnie mocną wobec jakże wielu trudów, którym musieli stawić czoła mali Polacy podczas wojennej poniewierki.

Inne zwierzęta przywoływane są we wspomnieniach czeladzian sporadycznie i niejako przy okazji snucia innych wątków. Są to, prócz przywołanych już myszy i szczurów, żaby i traszki obserwowane „podczas zabaw nad przykopalanym zbiornikiem wodnym”<sup>81</sup> i zające: „na obrzeżach Piasków, blisko Będzina znajdowały się dwa stawy. Niemcy urządzali tam polowania na zające [...]. Polowania te obserwowali chłopcy, którzy następnie je powielali, z tym, że chodzili z kijami, nie karabinami”<sup>82</sup>.

Zebrany materiał może stanowić podstawę różnorodnych badań: historycznych, socjologicznych, językoznawczych, psychologicznych. Kończąc, zwróć jeszcze uwagę, że szczególny czas, w jakim przyszło spędzać dzieciństwo czy wczesną młodość osobom urodzonym w latach dwudziestych i trzydziestych, drastycznie różni się od dzisiejszego i dlatego winniśmy unikać oceniających konfrontacji. Świat, w którym w Czeladzi powszechnie hodowało się kozy dające mleko i mięso, gdzie psy służyły do stróżowania, a koty wyłącznie do łapania myszy, zdecydowanie odbiega od nasyconego troską i sympatią, a nawet miłością do zwierząt, obrazu czeladzkiej społeczności przeglądającej się w internetowym lustrze strony *Czeladzianie zwierzętom*<sup>83</sup>.

<sup>78</sup> „Ojca przywieziono na wizję do Frysztatu. Wtedy zrozumiałem, że nazwano go »jude«. Był rudy jak ja, wychudzony – ważył 38 kg, przypominał Żyda. Dlatego ta Niemka musiała mnie oddać z powrotem do obozu, mimo że chyba się do nas przywiązała”. Ibidem.

<sup>79</sup> W. KONOPELSKA, R. GWIAZDA: *Nazywałem się...*, s. 14.

<sup>80</sup> R. Gwiazda (APAS/2015/CZ/13).

<sup>81</sup> J. Jończyk (APAS/2015/CZ/2).

<sup>82</sup> A. Rejda (APAS/2015/CZ/5).

<sup>83</sup> *Czeladzianie zwierzętom. Czeladzka Grupa Miłośników Zwierząt*. <https://www.facebook.com/groups/568279376560966/?fref=ts> [dostęp: 8.01.2016].

**Abstract**

Animals in the town during the Nazi occupation  
in the memories of the residents of Czeladź

The article describes everyday life in Czeladź, one of the towns of Zagłębie Dabrowskie, during the Second World War. The reconstruction of the role animals played in this town (both as farm and draft animals and as household pets) is primarily based on memories collected by the author during interviews with the oldest residents of the city.

**Keywords:**

Czeladź, animals, Nazi occupation, memories, everyday life

**Абстракт**

Животные во время нацистской оккупации  
в мемуарных рассказах жителей Челябинска

Статья описывает повседневную жизнь в Челябинске, одном из городов Домбровского бассейна во время Второй мировой войны. Реконструкция роли, в качестве которой выступали в нем животные (как сельскохозяйственные так и домашние), проведенная прежде всего исходя из воспоминаний, собранных автором во время интервью со старейшими жителями города, выявляет множественные различия между тогдашним и нынешним отношением к животным.

**Ключевые слова:**

Челядзь, животные, нацистская оккупация, воспоминания, повседневная жизнь